№ 81. Czwartek — 2 (14) Października 1886 roku. Rok III.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przymuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 14 Października ś. Kaliksta Pap. Męcz.
„ 15 „ „ ś. Jadwigi Wd. i Teresy P.
„ 16 „ „ ś. Florentyna Bisk.
„ 17 „ „ ś. Wiktora Bisk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7

REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 25
Zachód „ „ „ 5 „ 5
Długość dnia . . . godzin 10 „ 39
Ubyło „ . . . „ 6 „ 4

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

OD REDAKCYI „Gazety Radomskiej."

Szanownych pp Prenumeratorów, zalegających dotąd w opłacie prenumeraty za kwartał przeszły, prosimy najuprzejmiej o spieszne jej nadesłanie, jak również przypominamy o odnowieniu przedpłaty na kwartał IV. r. b.

Głos z miasta w sprawie sanitarnej.

Z obawy cholery, grasującej obecnie w Węgrzech, i nasza komisya sanitarna rozpoczęła swoją działalność. Wnosząc jednak z lat poprzednich, rodzi się wątpliwość, czy rezultaty pracy obecnej odpowiedzą dobrym chęciom i energii, jakiemi bezwątpienia jest ożywiona większość członków komisyi. Celem ich zajęć będzie, jak wiadomo, usunięcie lub poprawa wszelkich warunków, mogących źle wpływać na zdrowotność mieszkańców, cel to obszerny i do wykonania trudny, szkodliwości bowiem tego rodzaju jest wiele i przyczyny ich są bardzo różnorodne.

Jedne z nich mogą być poprawione doraźnie, jak n. p. usunięcie nieczystości i doprowadzenie do porządku domów i dziedzińców, inne zaś, wynikające ze złej budowy, złego bruku w dziedzińcach, niedostatku miejsc ustępowych i t. p., wymagają dokładniejszego zbadania i decyzyi władz wyższych. W dotychczasowych pracach komisyi sanitarnej widocznym jest brak planu i mięszanie ustawiczne z sobą najróżnorodniejszych kwestyi, co zabiera wiele czasu na posiedzeniach ogólnych i dużo pracy marnuje. Dla prędszego oryentowania się w ocenieniu szkodliwości i łatwiejszego wyboru dróg, jakiemi one usuwane być mają, uważałbym za konieczny podział ich na kategorye, z oznaczeniem zarazem kierunku jaki nadać należy staraniom w celu usunięcia złego t. j. czy komitety rewirowe mają się niemi zająć doraźnie czy też one przedyskutowane być winny na posiedzeniu ogólnem i podlegać decyzyi władz wyższych.

W pierwszej zatem kategoryi, pomieściłbym wszelkie szkodliwości, wynikające ze złej budowy domów lub złego ich urządzenia; tutaj należałoby zwrócić uwagę na rodzaj mieszkań, ich obszerność, oświetlenie, wilgotność, przestrzeń dziedzińców w stosunku do ilości mieszkań, czy posiadają one bruki i w jakim stanie, czy rynsztoki mają należyte spadki i gdzie ich ujście, na ulicę, czy do kanałów? Dalej w jakim stanie i jak utrzymane są zabudowania gospodarskie, stajnie, wozownie, chlewki, śmietniki, rynny do posesyi należące itp.

Następnie zbadać należy miejsca ustępowe, jakiego są one systemu, o ile oddalone od mieszkań, czy dość obszerne, z jakich zbudowane materyałów, i w jakim stanie się znajdują (nowe czy zużyte); czy położenie ich nie szkodzi w jakikolwiek sposób studniom lub posesyom sąsiednim, czy studnie należycie są utrzymywane i czy dostarczają dobrą i zdrową wodę?

Opis szczegółowy z zaznaczeniem braków i niedostatków, powinien stanowić dokładny obraz danej miejscowości, pod względem topograficzno-budowlanym.

Kwestye te dlatego uważam za konieczne do pomieszczenia w oddzielnej kategoryi, iż stanowią one ścisle odgraniczoną grupę, której zboczenia nie tak łatwo poprawione być mogą. Niektóre szkodliwości, wynikające ze złej budowy, nie mogą już dziś być usunięte, innych zaś poprawek komitety sanitarne rewirowe nie mają prawa stanowczo decydować, takie więc winny tylko zaznaczyć i przedstawić na ogólnem posiedzeniu komisyi, zkąd po uwzględnieniu obowiązujących przepisów i wysłuchaniu opinii techników, mogą otrzymać właściwy kierunek.

Podobne opisy, jakkolwiek wymagające nieco pracy i czasu, dałyby dokładny obraz miasta pod względem sanitarnym, przedstawiłyby dokładnie teren, na którym już łatwiej byłoby się oryentować, i mogłyby stanowić cenny materyał statystyczny.

W drugiej kategoryi pomieściłbym szkodliwości, wynikające z fabryk i zakładów przemysłowych; tu więc wyszczególnione być winny wszelkie w danym domu istniejące fabryki, składy, sklepy, zakłady, publiczne hotele, zajazdy z nadmienieniem, które według zdania komisyi przedstawiają wadliwości, kwalifikujące się do usunięcia lub poprawy.

Kwestye te jednak również ostatecznie decydowane być winny na ogólnych posiedzeniach, jako dość ważne, bo mogące mieć wpływ na dobrobyt, a nawet egzystencyą jednostek i rodzin całych.

Trzecią kategoryę stanowiłyby zwykłe naruszenia porządku i czystości w domach, dziedzińcach, ustępach, sklepach, składach, fabrykach, a nawet mieszkaniach prywatnych, o ileby nieporządek, tam się gnieżdżący, groził innym mieszkańcom.

Tu również uważałbym za konieczne zwrócenie uwagi, na gromadzenie w ciasnych dziedzińcach: pak, beczek, starych materyałów budowlanych, odpadków handlowych, któremi przepełniane bywają dziedzińce ulicy Rwańskiej i Wału. Te zbiorowiska same przez się są ogniskami nieczystości, utrudniają zawsze utrzymanie porządku, a w razie pożaru przedstawiają wielkie niebezpieczeństwo, należy więc przyjąć za prawidło: zawsze je usuwać.

Czynności w tej kategoryi mogą być załatwiane doraźnie, przez doręczanie wezwań, lub przedstawienie do kar bez zajmowania się niemi w czasie posiedzeń ogólnych.

W czwartej kategoryi wreszcie pomieściłbym kwestye dezinfekcyjne, a pomieściłbym w oddzielnej rubryce dlatego, że potrzeba stosowania dezynfekcyi najprzód może być zależną od różnych okoliczności, a następnie w razie wykonania

KRONIKA RADOMSKA.

XXXVIII.

Bryndza, wino, słonina, papryka węgierska nic nie pomogły, *paskudna słabość* zawitała do Pesztu i wywołała popłoch wszędzie.

Gazeta nasza także na tem ucierpi, bo obudzone ze snu komitety sanitarne zaczną oględziny miasta, których rezultat, a może różne projekty i wnioski, będą w gazecie poumieszczane. Jestto konieczne, ale czy dla czytelników przyjemne, nie wiem. Całe szpalty zapełnione opisami najmniej nadających się do tego miejscowości; karbole, proszki otwockie, smołowe plastry i mikstury z czerwonych win, fabrykowanych przez naszych cudotwórców na wzór Kanny Galilejskiej, oto obowiązujące nas odtąd zapachy i smaki.

Komitety sanitarne uważają widać tylko cholerę za chorobę; niewinne tyfusy, suchoty, karbunkuły i przeróżne katary nosa, kiszek lub żołądka to rzeczy potrzebne dla egzystencyi doktorów i felczerów.

Na jeden tylko okrzyk „cholera!" nawet doktorzy sanitaryusze podnoszą uszy i z poczuciem spełnienia filantropijnego obowiązku chodzą po zaułkach domów miejskich ze spuchniętemi nosami, poczem zasiadają na sesyach z trwogą, czy bez beczek systemu Bergera podołają zadaniu? A psik! Na zdrowie! — sesya skończona!

— Ja — (to nie „ja", piszący, ale jeden z sanitaryuszów) wyrzekł uroczyście — proponuję, aby przerwać nasze czynności do czasu wiosny i czy będzie lub nie będzie cholery, zostawić wszystko *w porządku*. Teraz pozostaje nam tylko starać się, aby komitety nasze zaliczono nie do rady lekarskiej, bo to do niczego nie prowadzi, ale do wydziału budowlanego. Gdybyśmy bowiem zasiadali na sesyach, rozpatrujących plany nowych budowli, pewnoby nie pozwolono p. Anyżkowi stawiać długich oficyn piętrowych, na wązkiem podwórzyku, gdzie lokatorowie mogą sobie z przeciwka ręce podawać i... wąchać wspólnie, o pół łokcia od okien płynący, strumyk rynsztokowy. Rzadko który dom na całym świecie ma tyle pułapek na członki i zdrowie ludzkie. Restauracya z kuchnią w suterynach z oknami, okolonemi jakiemiś fosami, zanieczyszcza powietrze zapachami; baraniego dobrobytu, wolemi flakami i świńskiem sadłem. Zaduch i mrok wieczny, a ruch ogromny, bo bywalec restaurator trzyma piwo warszawskie i co moment ma jakąś żywą nowa-lijkę. Że dotychczas nikt karku w fosie nie skręcił, to tylko cud opatrzności, która cierpliwie opiekuje się „strąconymi". Jest tam także piekarnia, studnia dla niej *ad hoc*, co to tak była zakwestyonowaną i wcale niedaleko miejsca nieprzyzwoite. Takich domów widzieliśmy jeszcze kilka na samej pryncypalnej ulicy, a przecież gdybyśmy zasiadali nie z doktorami, a z budowniczemi, to by przy zatwierdzaniu planów, można postawić *veto* w imię cholery pod powagą głosu komitetu sanitarnego. A teraz co robić? trudno domy rozwalać, budowane z pozwolenia innego komitetu; wprawdzie cholera była wtenczas jeszcze w Afryce.

Dzień dzisiejszy dla bardzo wielu niezamożnych rodziców jest dniem smutku i wielkiego strapienia. To ostatni termin zapłacenia szkolnego wpisu.

Nie jeden ojciec przy kancelaryjnem biurku lub warsztacie płącze się w pracy, zajęty myślą, z czem też wróci jego chłopak lub dziewczyna. Jeżeli nie pozwolą dalej chodzić, nie zechcą czekać na pieniądze, różowe marzenia o zapewnieniu im lepszej od swojej doli rozprysną się, jak niegdyś jego własne marzenia. Chociaż jest to nieunikniona, bo władze szkolne muszą przecie pilnować postanowionych za naukę wpływów, wychodzi jednak na to, że kto nie ma pieniędzy nie ma prawa do nauki, analogicznie, do poznania w następstwie wielu innych praw państwowych, i w krytycznej chwili powtarzać mu będą najpierwsze prawo: że nieznajomością jego tłomaczyć się nie wolno.

Zdaje mi się, że palnąłem paradoks, ale zemną tak zawsze, ile razy mię co zaboli, przejmie, uderzy jak obuchem

jej winna być stosowaną porządnie i systematycznie, jeśli ma przynieść jakikolwiek pożytek.

I tak dezynfekcya ogólna miejsc, gdzie się materye gnijące znajdować mogą, jest konieczną tylko w razie istnienia epidemii, i to nic w rodzaju posypywania proszkiem karbolowym w sieniach (jak to miewało miejsce w ostatnich czasach), gdyż te prawie wszędzie są czyste i suche, ale jako dokładne odwietrzanie miejsc najbardziej zanieczyszczanych, jako to: rynsztoków, ustępów, dziedzińców, sposobem przez komisyą obmyślanym i dla całego miasta obowiązującym.

W czasie zaś zwykłym potrzeba dezynfekcyi jest względną, w domach bowiem mających dziedzińce obszerne, miejsca ustępowe porządnie zbudowane i oddalone od mieszkań, jest ona najzupełniej zbyteczną.

W domach zaś mających dziedzińce ciasne, gdzie zatem miejsca ustępowe są tuż przy mieszkaniach lub nawet pod takowemi, gdzie mieszkańcy zmuszeni są ciągle oddychać szkodliwemi wyziewami, literalnie dusząc się niemi i gdzie nadto nie ma studzien, a trudno, aby jakataka czystość mogła być utrzymaną, dezynfekcya ustawicznie jest potrzebną. Lecz i tu interwencya komisyi jest zbyteczną, potrzeba tylko oznaczyć środki dezinfekcyjne, a uznanie potrzeby dezinfekcyi i dopilnowanie jej winno być zadaniem komitetów rewirowych.

Proponowane przez nas rozklasyfikowanie zajęć zajmie wprawdzie nieco więcej czasu, lecz zmusi do bardziej szczegółowego i gruntowego wnikania w kwestye sanitarne, przyniesie więc rzeczywisty pożytek. Dotychczasowe bowiem ogólnikowe traktowanie tych kwestyi przez komitety rewirowe, więcej wyglądało na zabawkę niż na poważną pracę dla dobra publicznego.

T. Jopkiewicz.

Wiadomości bieżące.

MIEJSCOWE.

Z teatru. Jak pani Zimayer jedną rolą Giletty w operetce Andran'a „Pierścień rodzinny", potrafiła zdobyć sobie stanowisko pierwszorzędnej śpiewaczki operetkowej, tak p. Puchniewska odegraniem Giletty stanowczo podbiła serca słuchaczy, utrwalając sympatyą publiczności.

Śpiew, wyborna gra, wdzięk, z jakim pani P. prowadziła rolę, wszystko to złożyło się na doskonałe odtworzenie prześlicznej Giletty. P. Glogier, w roli starego nauczyciela, grą pełną werwy i komizmu pobudzał wszystkich do szczerego śmiechu. P. Womperska w roli młodego księcia, jak zwykle, śpiewała dobrze.

W ogóle cała operetka przedstawioną była nierównie lepiej od poprzednich, co po części przypisać trzeba skompletowaniu chórów.

═ „Dwie sieroty", znany dramat z francuzkiego, ściągnął do teatru w sobotę pełno publiczności.

Widocznem tu jest, że o ile operetka lub tłusta farsa francuzka zapełnia krzesła, o tyle sztuka ludowa, komedya oryginalna lub dramat, przepełnia galeryą.

„Dwie sieroty" odegrano na małej scence naszej bardzo dobrze. Mieliśmy sposobność bliżej poznać panią Zawadzką, która występowała już kilka razy na tutejszej scenie, sobotnia zaś rola Henryki, jest chyba najlepszą z jej repertuaru.

Takie role najwięcej nadają się do charakteru i talentu pani Zawadzkiej i niemi powinna wzbogacać swój repertuar. Zbytecznie byłoby chwalić p. Majdrowiczową, jako Ludwikę. Kto zna tę sympatyczną i sumienną artystkę, ten wie, że rola Ludwiki jakby umyślnie dla niej była napisaną, to też przez całe pięć aktów patrzyliśmy z przejęciem na nieszczęśliwą Ludwikę, tak doskonale, z taką prawdą i subtelnością w najdrobniejszych szczegółach odegraną przez panią Majdrowiczową. P. Puchniewska, jako Marya, i tym razem wykazała, że role charakterystyczne i dramatyczne zawsze znajdują w niej wyborną wykonawczynię. Pani Królikowska, stara żebraczka i p. Krolikowski, jako Piotr, wyborną grą pełną siły dramatycznej, niemało przyczynili się do powodzenia dramatu. Pan Czartoryski szlachetną i sympatyczną postać hrabiego de Vandroy odtworzył bardzo dobrze, a pan Glogier, jako kamerdyner Picard, swym szczerym komizmem wśród najpoważniejszych, dramatycznych scen, pobudzał wszystkich do śmiechu.

═ W niedzielę powtórzono na żądanie publiczności wodewil p. t. „Fikalski", przerobiony z niemieckiego przez p. Cyryla Danielewskiego.

Tym razem sztuka graną była o wiele lepiej, za wyborne zaś kuplety, śpiewane przez panią Puchniewską, pp. Glogiera, Danielewskiego i Czartoryskiego, oklaskom nie było końca, tak, że musiano po kilka razy powtarzać niektóre kuplety, szczególniej zaś własne pana Danielewskiego o volapücku. Rola Rubelmachera gorzej jeszcze była odegraną, niż poprzednio.

Jubileusz aktora. P. Puchniewski, korzystając z pobytu p. Mieczysława Krauze w jego towarzystwie, na uczczenie trzydziestoletniej jego pracy na scenie, ma dać benefisowe przedstawienie.

P. Mieczysław Krauze od dawna znany jest Radomiowi, tu bowiem kończył gimnazyum, tu stawiał pierwsze kroki na scenie, a w końcu niejednokrotnie zjeżdżał do naszego miasta jako dyrektor teatru, z własnem, podówczas bardzo dobrze zorganizowanem i znanem w kraju towarzystwem dramatycznem.

Pamiętamy występy jego; a rola Franciszka w „Zbójcach", była jedną z najlepszych kreacyj tego pracowitego artysty.

Dziś, choć stargany pracą, nie porzucił jeszcze sceny, i jako aktor należy do towarzystwa p. Puchniewskiego.

Publiczność nasza nie pozostanie chyba obojętną dla tego weterana sceny polskiej i licznym zebraniem się na benefis pana Krauzego, da dowód swego uznania.

Brak wychowania. W sobotę, w czasie przedstawienia „Dwóch sierot" w naszym teatrze, jakiś przyzwoicie ubrany młodzieniaszek, w siódmym rzędzie krzeseł, zwracał na siebie powszechną uwagę niesfornem zachowaniem się podczas gry artystów.

Tłuste dowcipy i dwuznaczniki, wypowiadane na głos, zmusiły siedzące obok niegrzecznego młodzieńca, dwie poważne kobiety do przejścia na drugą stronę sali.

Mimo to przez cały czas przedstawienia młodzieniec ów zdradzał zupełny brak wychowania i szacunku dla otaczających go osób.

Ś. p. Franciszek Karczewski, b. oficer b. wojsk polskich, mianowicie I-go pułku Krakusów, zmarł w 83 roku życia, dnia 11 b. m. w Budkowie, pow. Opoczyńskim.

Drugie posiedzenie komisyi sanitarnej m. Radomia odbyło się w zeszły poniedziałek. Na takowem rozpatrzono naprzód i zadecydowano kilka kwestyi ogólniejszej natury, jako to: kwestye rynien zlewowych, które winny być metalowe, poprawy bruków i rynsztoków w dziedzińcach, oraz kwestye dezinfekcyi w domach prywatnych.

Następnie przystąpniono do wysłuchania sprawozdań z czynności oddzielnych komitetów rewirowych; przyczem okazało się, że większość z nich, czynności te już rozpoczęła niektóre nawet bardzo szczegółowo i pracowicie, mniejszość zaś do czynności tych jeszcze nie przystąpiła.

Przyszłe posiedzenie oznaczone zostało na następny poniedziałek.

J.

Samozwaniec. Od czasu do czasu ukaże się w naszem mieście jakie podejrzane indywidyum, przybierając cudze, najczęściej znane wszystkim nazwiska.

Niedawno jakiś jegomość przez kilka dni odgrywał w Radomiu rolę Noskowskiego, i dopiero znajomy, czy też kolega Noskowskiego zdemaskował samozwańca; dziś znowu pewne indywidyum, prowadzące życie hulaszcze po handelkach i knajpach, rekomenduje się nieznajomym jako autor „Czartowskiej Ławy".

Nawet posyła liściki do różnych osób, podpisując się: „*Galasiewicz* artysta teatru".

Ludzie chorzy umysłowo, częstokroć przez długi czas lubią przybierać nazwiska znanych osobistości, lecz w jakim celu człowiek, zdrowy na umyśle, odważa się używać cudzego nazwiska, to, dotąd przynajmniej, pozostaje dla nas zagadką.

Po warszawsku. We czwartek, w rynku w czasie największego ruchu na targu jakiś łotrzyk nagle wyrwał z rąk pani M. portmonetkę z 8 rs., a zanim ta oprzytomniała, rzezimieszek zniknął już w tłumie przekupniów.

Złodzieje tutejsi idą więc naprzód, z postępem.

Dentystka. Jedna z nadobnych radomianek, jak się o tem właśnie dowiadujemy, w tych dniach opuszcza nasze miasto i udaje się do Wiednia w celu studyowania zawodu dentystycznego w tamtejszym instytucie dentystycznym. Powodzenie, jakiem się cieszy jedyna, jak dotychczas, kobieta-dentystka w Warszawie, pani O. S., zachęciło młodą naszą rodaczkę (nazwiska wyjawić nie jesteśmy upoważnieni) do poświęcenia się dentystyce. Nie możemy, jak tylko przyklasnąć temu zamiarowi.

Śmierć kurom wypowiedział ktoś na naszej stacyi kolejowej, bo oto od kilku już dni wszystkim gosposiom, zamieszkującym domki przy stacyi, drób zdycha.

W jednym dniu pani A. straciła 12, a pani M. 18 kur.

Wiadomo z jaką gorliwością skrzętne gosposie zajmują się hodowlą drobiu, strata więc na raz tylu czubatych kokoszek, wywołała nieopisany lament pomiędzy temi paniami.

Postanowiły zatem bacznie śledzić, gdyż podejrzywają kogoś o trucie im drobiu.

W osadzie Rakowie, jak wiadomo czytelnikom naszej gazety, w sierpniu r. b. było kilka podpaleń, skutkiem których spłonęło 132 budynków.

Otóż obecnie korespondent z pow. Opatowskiego donosi „Dniewnikowi Warszawskiemu", iż administracya miejscowa zwróciła na te podpalenia szczególną uwagę, dzięki czemu winowajcy zostali wykryci. Okazało się, że podpalenie było aktem zemsty pewnego żyda; że żydzi rakowscy spodziewali się tej zemsty i próbowali nawet wykupić się od niej, lecz obawy swe ukryli przed władzą.

w moje mózgowe puzderko, tyle razy odruchy nerwowe tak pokręcą mózgowe tkanki, że pierwsza myśl wychodzi z bolesnem drganiem wątpliwości.

Na postanowieniach o wpisach szkolnych i paradoksach kronikarza poprzestać nie można, trzeba koniecznie, więcej jak koniecznie, gwałtem i natrętctwem zająć się zebraniem groszy na te nieszczęsne wpisy. Jakże mię dławi słowo, które muszę przytoczyć jako przykład skutecznego działania. Gdybyśmy bowiem mieli rabina, nakazałby nam w tym celu post jednodniowy i fundusz by się znalazł, bo każdy od ust swoich odjąłby nie całą może strawę, ale tylko smaczniejszy kąsek jej, wart dziesiątkę, to by na sześć tysięcy mieszkańców, mających po *2* kąski, zebrało się zaraz 300 rs. i 15 uczniów mogłoby przedłużać nauki. Nie sposób przecie, aby nie znalazło się kilku patrycyuszów lub mecenasów (choćby sądowych), którzyby naddatkami nie wypełnili składkowego koszyka na kilku jeszcze wydalonych.

Mamy nieustannie widowiska: koncertowe, teatralne, nawet cyrkowe i różne hece z potworkami i dziwowiskami, karmimy to wszystko naszym hojnym groszem, dlaczego by więc nie uprosić władzy, aby wydając pozwolenia na takie widowiska, wymówiła po kilka groszy od sprzedanego biletu na cele wszelakiego ubóztwa. Grosze te nawet w niczem nie uszczuplą dochodów przedsiębierców, boć oni dopiszą tylko grosze te do cen swoich i chwilowo jedynie przyjmą pobór i kontrolę.

Wprost wyciągać rękę o składkę, sposób drażliwy i nieskuteczny, fałszywy wstyd kurczy nam często najlepsze chęci, dać rubla nie można, a kopiejek nie wypada. Dlaczego nie wypada? aż smutno odpowiedzieć, bo z pewnością dlatego, że oprócz fałszywego, nie mamy innego wstydu, chyba już koniecznie przycisną do ściany, to za cielęcym szlakiem można dać złotówkę.

Skorzy jesteśmy do wszelkich powitań, pożegnań, obchodu rocznic i przeróżnych okazyjek, zawsze przy biesiadnym stole ze składkowem nakryciem, powitajmy więc nie biesiadą, ale najskromniejszą ofiarą tę młodzież, która przez nas jedynie może się doczekać lepszych czasów, bo im więcej będzie w przyszłem pokoleniu nauki, tem więcej znajdzie się podstaw do organicznej, odradzającej, wielkiej pracy społecznej.

O zwykłych koncertach, zebraniach i zabawach na powyższy cel nic nie piszę, bo niezawodnie już się za tem krzątają, tylko dlaczego tak późno, dlaczego po złowrogim terminie jeszcze jednych wydaleń?

pan.

Podpalaczem był żyd, do niedawna pełniący obowiązki rzeźnika rytualnego. Rzeźnik ten, któremu dowiedziono, iż miał z pewną żydówką nieprawne stosunki, uznany został przez współwyznawców swoich, za nieczystego i wszystko mięso z bydła, które zarzynał, także uznane zostało za „trefne." Słowem, pan rzeźnik strefił całe miasteczko i za to pozbawiony został swojej posady.

Shańbiony tą dymisyą i pozbawiony środków do życia, ex-rzeźnik postanowił zemścić się. Żydzi chcieli mu dać świadectwo, że dobrowolnie opuścił swoje stanowisko, oraz zebrali dla niego 350 rubli składki, byle się tylko nie mścił, lecz on tego przyjąć nie chciał i zaprzysiągł zemstę. Zaprzysięgli ją również jego krewni i przyjaciele i takim sposobem prawie cała osada z dymem poszła.

Śledztwo sądowe wykryje zapewne bliższe szczegóły tej zbrodni.

Z KRAJU

Album literatów, dziennikarzy i redaktorów warszawskich zamierza wydać jeszcze w ciągu roku bieżącego firma fotograficzna Leonard i sp. Każdy wizerunek zaopatrzony będzie krótką wzmianką biograficzną.

Środki przeciw cholerze. Celem zorganizowania na granicy austryackiej w punktach, w których znajdują komory celne, dozoru sanitarnego nad pasażerami, przebywającymi granicę, dla przeszkodzenia zawleczeniu cholery, wydelegowany został, jak donosi „Warsz. dniew." przez ministeryum finansów rz. r. st. Jezuczewskij i udaje się do guberni lubelskiej, radomskiej i kieleckiej. Wydelegowany urzędnik ma przy pomocy naczelników powiatów pogranicznych urządzić punkty obserwacyi sanitarnej jak najmniejszym kosztem i tylko tam, gdzie znaczniejszy ruch pasażerów będzie tego wymagał.

Jednocześnie gazeta lekarska „Medycyna" z powodu grożącej nam epidemii przypomina pp. lekarzom jak ważnem jest powzięcie wiadomości o pierwszym przypadku cholery, lub nawet choleryny, zaleca tedy ścisłe wykonanie rozporządzeń władzy, która nakazuje zawiadomienie urzędu lekarskiego o każdym pacyencie, który na chorobę zaraźliwą, a zatem i na cholerę zapadł. Metoda ukrywania, pierwszych przypadków cholery, żeby ludzi nie straszyć, według zdania „Medycyny", okazała się nie tylko bezużyteczną ale nawet szkodliwą. Lepiej znać niebezpieczeństwo i mieć się przed niem na baczności, niż je zataić.

Sacharyn. Nowy ten produkt chemiczny powołany może do zastąpienia cukru krystalicznego, zjawił się w Warszawie jako zaprawa do konserw, nadając im potrzebną słodycz. Sacharyn ma niebawem ukazać się w handlu, jako nowość gastronomiczna. Otrzymywany ze smoły drzewnej, wynaleziony w Czechach, jest bardzo krystaliczny i o wiele słodszy od cukru buraczanego.

Ograniczenie przywileju. „Kur. Warsz." donosi: Jak wiadomo, wydzierżawianie propinacyj i utrzymywanie karczem i szynków po wsiach i osadach, wyznawcom starego zakonu prawem jest wzbronione.

Jedyny wyjątek stanowił izraelita Cohn, który otrzymał przywilej dzierżawienia wiejskich propinacyj.

Korzystał on też z tego przywileju na wielką skalę, oprócz bowiem nader zyskownej propinacyi w gminie Młociny pod Warszawą, wydzierżawiał w całem Królestwie po kilkaset takich propinacyj i w kontraktach dzierżawnych wszędzie figurowało nazwisko Cohna.

Była to jednak symulacya, gdyż *de facto* w karczmach osiadali współwyznawcy uprzywilejowego, płacąc mu za otrzymaną plenipotencyę i fikcyjny tytuł dzierżawny umówioną sumę.

Nic dziwnego, iż dzięki tej manipulacyi rodzina Cohnów doszła do znacznego majątku.

Obecnie jednak przywilej uległ ograniczeniu.

Postanowiono bowiem, iż Cohnowi wolno dzierżawić wiejskie propinacye, lecz zarazem musi sam prowadzić wyszynk trunków lub przez szynkarzy chrześcian, a osiadanie izraelitów po karczmach, stosownie do obowiązującego prawa, stanowczo na przyszłość zostało wzbronionem.

Z Krakowa. W myśl uchwały senatu akademicznego odbyło się w d. 7 b. m. uroczyste otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie jagielońskim i oddanie urzędowania nowo wybranemu rektorowi prof. hr. Tarnowskiemu.

Po odbytem nabożeństwie, profesorowie z uczniami i publicznością udali się do sali gimnazyum nowodworskiego, gdzie się odbyło uroczyste posiedzenie. Na estradzie zasiadł nowy rektor prof. hr. Tarnowski, ustępujący rektor prof. Łepkowski, tudzież dziekani wydziałów. Pierwszy zabrał głos prorektor Łepkowski, który odczytał obszerne sprawozdanie z ruchu naukowego w uniwersytecie w ubiegłym roku, zaznaczając szczegółowe prace, ogłoszone w ciągu roku przez profesorów i docentów uniwersytetu, tudzież podając do wiadomości fakta bezpośrednią z uniwersytetem mające łączność, jak nabycie gmachu dla drukarni uniwersyteckiej, stan budowy nowego uniwersytetu, uzupełnienie klinik i t. d. Po odczytaniu tego sprawozdania złożył prof. Łepkowski urzędowanie w ręce nowego rektora hr. Tarnowskiego, przemawiając doń formułą łacińską: *Accipe sceptra regiminis, catenam dignitatis, annulum sponsialem, quod faustum fortunatumque sit.*

Objąwszy insygnia władzy rektorskiej przemówił krótko prof. hr. Tarnowski, a następnie miał wykład o Pawle z Bradzewa, jednym z rektorów uniwersytetu jagielońskiego, który przed soborem w Konstancyi wystąpił z energicznem pismem przeciw roszczeniom krzyżackim.

Powiat gnieźnieński w W. Ks. Poznańskiem, który uchodził dotąd za niezdobytą dla niemców twierdzę, zaczyna tracić swój odrębnie polski charakter. Rząd pruski zakupił już w tym powiecie na cele kolonizacyjne majątki Komorowo i Łubowo; dwie inne wsie Ruchocin i Sokolniki ofiarowali komisyi kolonizacyjnej na sprzedaż... właściciele polscy. Sokolniki sprzedał rządowi jakiś p. Kruszyński, ten sam, który niedawno temu domagał się o polską pisownię swojej wioski. Niemcy cieszą się oczywiście i drwią z takich „patryotów".

ZE ŚWIATA.

Pszenica argentyńska. Uprawa pszenicy w Argentynii zacznie niebawem rolnikom Europy robić konkurencyą, podobnie jak już zrobiła uprawa pszenicy w Indyach wschodnich. Wedle sprawozdania amerykańskiego generalnego konsula Becker'a w Buenos-Ayresie, uprawiono w tym roku w Rzeczypospolitej Argentyńskiej 1,717.000 akrów pszenicy, a ponieważ Argentynia obejmuje przestrzeni 1,200.000 mil angielskich kwadratowych i posiada ziemię przeważnie urodzajną i łatwą do uprawy, spodziewać się zatem można, że uprawa pszenicy przybierze w tym kraju bardzo szerokie rozmiary.

Śmiertelność na drogach żelaznych w Anglii. Liczba wypadków nieszczęśliwych na drogach żelaznych w Anglii znacznie się zmniejszyła w roku ubiegłym (1885). Ogólna liczba zabitych na wszystkich drogach w ciągu roku wynosi 957, liczba zaś rannych 3.467; w tej liczbie znajdowało się 102 zabitych i 1.129 rannych pasażerów, reszta zaś byli oficyaliści dróg. 51 wypadków należało do samobójstwa. Ogólna liczba przejazdów, wyjąwszy podróże za biletami sezonowemi i bezpłatnemi, wynosi w roku tym 697,213.031. Ztąd jeden zabity pasażer wypada na 6,835.421 podróżnych, a jeden ranny na 617.549. Ogółem wypadków z pociągami było 60, gdy w roku poprzedzającym było ich 105.

Zmniejszenie ilości wypadków nieszczęśliwych przypisuje się oprócz dbałości służby, przeprowadzeniu nowych linii kolei żelaznych, rozszerzeniu i uporządkowaniu niektórych stacyj, większemu zastosowaniu sygnałów elektrycznych i ulepszeniom w budowie wagonów.

Z czasów okupacyi Sandomierza przez Austryaków.

Ogromnemi dobrami biskupów krakowskich, które obszarem równały się udzielnemu księztwu, zarządzał jeden z prałatów kapituły krakowskiej. Pan to był dumniejszy od samego księcia Siewierskiego Sołtyka (bo taki tytuł w rzeczach świeckich nosili biskupi krakowscy), żyjący hojnie, wspaniale, lubiący się otaczać licznym dworem i jak to każdy pan, mający swoje różne kaprysy i fantazye.

Wcześnie dogadzając swej bezmiernej próżności, wyrobił sobie w Rzymie tytuł szambelana tajnego dworu papiezkiego, co dawało mu prawo do noszenia fioletów, biretu czerwonego, oraz innych dystynkteryi, w które rad się ubierał.

Można sobie wystawić jak taki dygnitarz, *alter ego* biskupa, mile przyjął wiadomość, że na mocy wątpliwych praw korony węgierskiej do Halicza i Włodzimierza, Austrya przy okazyi zabierze Sandomierz i całe terytoryum Rzeczypospolitej po Bug i Pilicę*).

Gniew jego nie miał granic, tembardziej, iż, jak mówiono, cesarz Józef II., chociaż filozof, mamoną wszakże nie gardzi i niebawem przedsięweźmie konfiskatę dóbr kościelnych, stanowiących jedną czwartą część okupowanego kraju. Jeszcze dotkliwszą była wiadomość, że wojska austryackie wchodzą zaraz do Sandomierza, a najdotkliwszem przysłanie kwatermistrzów z pułku huzarów węgierskich, dowodzonych przez hr. Palfy, z żądaniem kwater w samym pałacu biskupim.

Trudna rada, położenie było bez wyjścia, z władzami wojskowemi walka nierówna, trzeba było na wezwanie dowódzcy pułku, wszystko na przyjęcie jego przygotować.

Uległy na pozór prałat, któremu ta wrzawa obozowa pod jego oknami wkrótce się uprzykrzyła, nosił się z planami zemsty przy nadarzonej sposobności, a nie mogąc nic lepszego obmyśleć, kazał skrycie krawcowi dla swoich sześciu lokai w miejsce liberyi porobić mundury, zupełnie do huzarskich podobne. Poczem zaprosił hrabiego Palfiego z oficerami na obiad do siebie.

Madziarzy, ujrzawszy tę arlekinadę i poprzebieranych za huzarów fagasów, wściekłym zawrzeli gniewem, jednak ze względu na rozkaz, wydany z sfer najwyższych, a ściśle i surowo przestrzegany, by się grzecznie, spokojnie zachowywać, nic nie mówili i w milczeniu ponurem siedząc, trawili zniewagę. Aż nakoniec po kilku toastach podochocony półkownik ośmielił się siedzącego obok gospodarza zapytać, co miał za cel, ubierając tak dziwacznie swoją służbę.

— Ha! — odrzekł, śmiejąc się prałat — podobały mi się niezmiernie te wasze barwy i szamerunki. Zresztą — dodał — *wszak to i to liberya!*

Byłoby się może skończyło na nieprzyjmowaniu więcej zaprosin do domu, tak mało szanującego prawa gościnności, bo Palfy, człowiek stary, siwy jak gołąb, przeto wytrawny, nic na ten koncept nie odpowiedział, przygryzł tylko wąsa i z cicha po węgiersku zakląwszy, wstał od stołu, pożegnał się i wyszedł ze wszystkiemi, ale młodzież z jego pułku, sami panicze, należący do najpierwszych familij korony św. Stefana, nie mogła zapomnieć tego butnemu prałatowi i postanowiła zniewagę swą powetować.

Cóż tedy robią? Oto ubierają cyrulika pułkowego w taką samą fioletową fałdzistą suknię i biret czerwony, jakie nosił szambelam tajny papiezki, a nazawieszawszy na nim różnych insygnij jego rzemiosła, uzbroiwszy go w olbrzymią mosiężną syrengę, kazali tak przechadzać się po rynku.

Niedługo z okien swego pałacu prałat dojrzał całą tę maskaradę na którą się zbierały tłumy gapiów ulicznych; szle więc list do pułkownika z ostremi wyrzutami, grożąc, że się będzie skarżył, na co mu hrabia Palfy grzecznie odpowiada:

— Wszak Monsignore sam do tego upoważniłeś, mówiąc, że to wolno, *bo to i to liberya!*

Prałat, zagniewany do najwyższego stopnia, szle skargę do nuncyatury. Rzecz się oparła aż o samego cesarza, który cały spór załatwił decyzyą własnoręczną na podaniu.

„Jeśli mój pułk huzarów węgierskich nie dopuścił się jakich innych weksacyi, sprawiedliwość każe wyznać, że tak skarżący, jak i oskarżony, obaj mieli racyą, mówiąc: *wszak to i to liberya!* Zresztą wszyscy zostajemy tylko na służbie u Boga, który nas wedle zasług naszych karze i płaci, wyraz więc służący, nic ubliżającego dla człowieka niema".

Tak zadecydował cesarz-filozof, zakrystyanem przez Fryderyka Wielkiego zwany, za to, że srebro, złoto i klejnoty z wielu kościołów na rzecz skarbu państwa pozabierał. Nasz szambelan wszakże nie przyjął tak filozoficznie klęski, którą sam niewczesnym żartem wywołał, bo rozchorowawszy się ze zmartwienia, niedługo potem umarł.

W.

*) Na mocy traktatu rozbiorowego z r. 1772.

Wiadomości polityczne.

Radom, 12 października 1886 r.

Ogólne położenie polityczne Europy w niczem się dotychczas nie wyjaśniło; wszędzie jednakowe wahanie się w wypowiedzeniu ostatniego słowa, w istocie jednak nikt

nie pragnie wojny, a pokój ten zbrojny, może jeszcze przeciągnąć się czas jakiś. Wiedzą o tem giełdy, dla tego pozostają spokojne, przez co i rubel nie doznał w kursie zmiany, pomimo chwiejnego usposobienia.

Słynna mowa Churchilla, która miała coś nam dać jakby program polityki angielskiej, nie pouczyła nas niczego, jakkolwiek pochodzi od męża stanu, który właściwie tą polityką kieruje. Pełno tam przesady, przechwałek, fanfaronady, zadziwiającej, bo płynie z ust męża, uchodzącego w swoim kraju, za wielką zdatność dyplomatyczną.

Któż n. p. uwierzy, że Anglia nie kto inny, wyswobodziła półwysep bałkański z jarzma tureckiego i obdarzyła te ludy swobodą? Ztąd „Mosk. Wied.“ słusznie się dziwią, iż się nie znalazł jaki Irlandczyk, coby wśród mowy zawołał:

„Obrońco wolności narodów, coś sobie postawił za godło ich niepodległość, czemu tak uporczywie swobód odmawiasz nam, irlandczykom? Zamiast się troszczyć o niepodległość Bulgaryi i Serbii, lepiej pomyśl o niezależności Irlandyi, wszakże to bliżej, pod ręką.“

Tego to Churchilla, gazety wysłały do ks. Bismarka, następnie do ks. Battenberga i p. Kalnoky. Agencya północna wieściom tym zaprzecza, gazety wiedeńskie jednak ponownie zapewniają, że lord podróżuje, tylko przemienia nazwiska, podając się to za Stratforda, to znowu za Spencera. Trudno tu dojść prawdy, jakkolwiek niektórzy w tej podróży Churchilla chcą widzieć przygotowania, do przymierza Niemiec z Anglią, do czego przystąpiłyby i Włochy niezawodnie; przymierza, mającego jedynie na celu nie dać nikomu zamięszać pokoju Europy.

Jakkolwiek zawsze starannie oddzielamy opinie i poglądy prasy, od tego o czem zamyśla, lub zrobić zamierza dyplomacya, to jednakże od czasu, gdy ks. Bismark przez swoje organa, dosyć ostro i szorstko wypowiedział, iż nie wszystko co się dzieje, mu się podoba, a nic stać się nie może takiego, co by pogwałcało w czemkolwiek uchwały kongresu berlińskiego, wiele gazet różnych krajów odrazu ton swój zmieniło.

Na wiadomościach dziwnie sprzecznych z sobą, tak że ich pogodzić trudno, także nam nie zbywa.

I tak: mamy wiadomości przez Rumelią, że baron Kaulbars w swej statystycznej podróży przyjmowany jest bardzo serdecznie, ludność wszędzie pragnie poddać się woli Najjaśniejszego Pana. Telegram z Plewny donosi, że jenerał Kaulbars po przybyciu tam, oświadczył deputacyi doń przybyłej, jaka jest wola cesarska, na co członkowie deputacyi odpowiedzieli, iż potrzebują czasu do zastanowienia, poczem jenerał odjechał do Sistowy i Ruszczuku.

Dalej piszą, że regencya Bulgaryi wysłała okólnik do mocarstw, przedstawiając, iż podróż Kaulbarsa obraża niepodległość Bulgaryi, a organa dyplomatyczne najbardziej odpowiadają, że taka podróż statystyczna zbyt mało znaczy, aby dla niej potrzeba było zwoływać konferencyą mocarstw, której myśl zawsze w głowach polityków kiełkuje. Zapewnie trzej oficerowie z Szumli, co zapominając karności wojskowej, oświadczyli się za przyjęciem propozycyi Kaulbarsa, prosili o przebaczenie regencyi.

Siedmiu kapitanów, szesnastu poruczników i czterdziestu junkrów za karę rozmieszczono jako prostych żołnierzy po rozmaitych pułkach.

W Dziurdzewie przed wielkiem zebraniem ludowem Zachary Stojanowicz odczytał telegram, iż ks. Aleksander gotów powrócić, byle go na nowo powołano i że Anglia popiera tę jego kandydaturę. Stoi to w zupełnej sprzeczności z niedawnemi wiadomościami z Jugenheimu o usunięciu się księcia od życia publicznego raz na zawsze.

„Książę Aleksander! albo Rzeczpospolita!“ ma być hasłem w Sofii. Anglicy wciąż obiecują pożyczyć regencyi pieniędzy, ale dotychczas grosza nie dali.

Mieszkańcy wyspy Krety, z oburzeniem przyjęli wiadomość, że Anglicy mają się w niej usadowić, jakkolwiek po większej części są to Grecy.

Nie wyspę Taos, ale port Mityleny ma flota angielska obrać na swoją stacyą morską.

„Now. Wr.“ głoszą, że Anglicy byli w zamiarze kupienia od Szwecyi wyspy Gotland, by mieć podstawę do działania na Baltyku przeciw Rosyi.

Zaburzenia w Indyach zaczynają niepokoić Anglików, przybrały one charakter nienawiści religijnych. Mahometanie niszczą świątynie hindusów, hindusy nawzajem meczety machometańskie, wojska rządowe przy poskramianiu rozruchów doznały porażki.

Publicyści, jak w tej chwili, wiele się zajmują projektowanemi przymierzami. Lord Rosbery na obiedzie u Rotszylda, miał powiedzieć, że szczere przymierze Anglii z Niemcami, odrazu przetnie zamiary Rosyi, a ubezwładni Francyą, któraby nie wytrzymłaa wojny z Niemcami, Włochami i Anglią. Cały jej handel w Hawrze, Marsylii, Bordo byłby zniszczony w ciągu miesiąca; ścisłe przymierze, z bogatą Anglią, jest zadatkiem, powszechnego dla ludzkości pokoju.

Poniedziałkowy „Kuryer Codzienny“ pisze, iż nadeszła dla kanclerza ostateczna chwila, zrzucenia obłudnej maski *rusofilstwa*, aby w zgodzie z opinią *pism szczerze rosyjskich* wyznać, że dla interesów niemieckich okłamywał publiczność świata, zamyślając o czem innem zupełnie.

Ostatnie wiadomości z Sofii 10 października donoszą, że ukazała się broszura, która radzi na księcia Bulgarskiego generała Ignatiewa, lub innego prawdziwego przyjaciela południowej słowianszczyzny.

TELEGRAMY.

Paryż, 11 października. „Republique Francaise“ powiada, iż daremne są usiłowania pokłócenia Francyi z Włochami z powodu morza Śródziemnego, a w szczególności z powodu Trypolisu. Jeżeli Włochy zechcą zająć Trypolis, Francya im w tem przeszkadzać nie będzie.

Wiedeń, 11 października. Uwięzionych anarchistów oddano sądowi. Pięciu z nich usiłowało odebrać sobie życie; trzem samobójstwom przeszkodzono. Na prowincyi liczne aresztowania. Główni uczestnicy spisku figurowali już w sprawie Merstallinger'a. Zabrane u nich listy dowodzą, że kierownicy spisku przebywają w Wiedniu. Projektowano zamach na rezydencyę letnią cesarza w Schönbrunnie, tudzież na most kolejowej Elżbiety.

Sofia, 11 października. Wybory w całej Buglaryi wypadły w duchu rządowym. Wszyscy członkowie regencyi i ministeryum są wybrani. W Szumli przyjęli barona Kaulbarsa wysłannicy ludności w liczbie 1.500 i wręczyli mu adres, wyrażający zaufanie do rządu tymczasowego.

W Ruszczuku 250-ciu notablów złożyło Kaulbarsowi oświadczenie piśmienne, w którem powiadają, iż rząd tymczasowy, złożony z patryotów, działa zgodnie z dobrem kraju, działania zaś przyjaciół Cankova mogą sprowadrić nieszczęście na Bulgaryę.

Memoryał uznaje konieczność przedsięwzięcia wyborów i ukarania oficerów. Wyraża nareszcie uczucia żywej wdzięczności dla Rosyi. Wykryto nowe knowania w Sofii i Burgasie; wielu spiskowych aresztowano.

Petersburg, 12 października. Wszystkie dzienniki tutejsze tracą nadzieję uspokojenia Bulgaryi dotychczasowemi środkami i sądzą, że zwrot stanowczy w tym kraju nie może być już na długo odkładany. Oficerowie bulgarscy Dmitriew, Pakow i Kowalow, którzy byli uczestniczyli w zrzuceniu księcia Battenberga, a także Tianków, szef sztabu załogi Szumli, przyjechali świeżo do Petersburga. Dziennik „Inwalida Rosyjski“ donosi, że w dniu 8-ym września (v. s.) wydane zostały dopełniające rozporządzenia na wypadek powołania rezerw armii i floty do służby czynnej.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. — Дозволено Цензурою. — Радомъ, 1 Октабря 1886 г. — W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.